

Bogdan Moliński

Pogranicze przestępstwa w środowisku młodzieży wielkowiejskiej

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 16/1, 72-100

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN MOLIŃSKI — ŁÓDŹ

POGRANICZE PRZESTĘPSTWA W ŚRODOWISKU
MŁODZIEŻY WIELKOMIEJSKIEJ
ZE STUDIUM NAD M. ŁODZIĄ

Treść: Śródmiejsko-międzydzielnicowy krąg młodzieżowy. — Deptak jako instytucja w nieformalnej strukturze miasta. — Grupa a krąg. Aktywność kręgu i jego struktura. — Dezorganizacja kręgu. Klęska w walce o domy akademickie. Wyłamywanie się jednostek z kręgu i związki przyjaźni. — Dwie biografie z pogranicza przestępstwa. — Uwagi końcowe.

ŚRÓDMIEJSKO-MIĘDZYDZIELNICOWY KRĄG MŁODZIEŻOWY

Zadaniem tej pracy jest przedstawienie środowiska młodzieży z pogranicza przestępstwa, ukazanie tworzących to środowisko kręgów i grup, a także różnych zależności zachodzących między jednostką a szerszą zbiorowością. Studium, którego fragmentem jest ten artykuł, ma za temat środowisko młodzieży znane autorowi od dziewięciu lat — mniej więcej od 1951 r. Zanim środowisko to stało się dla autora przedmiotem systematycznej obserwacji, tkwił on w nim jako jego uczestnik. Był to dla autora jego krąg rówieśników i zabawy, krąg, który w znanym socjologii mechanizmie¹ przechodzi niepostrzeżenie w pogranicze przestępczości młodzieży. Łódź jest terenem szczególnie intensywnej przestępczości, w której duży procent stanowią młodociani członkowie różnego rodzaju zbiorowości o charakterze chuligańsko-przestępczym. Doświadczenie własne i obserwacje pozwalają autorowi wyróżnić w środowisku młodzieży, o którym tutaj mowa, dwa zasadnicze typy grup, które w sposób skrótowy i prowizoryczny można określić jako grupy lokalne, dzielnicowe oraz grupy międzydzielnicowe.

Grupy lokalne dzielnicowe, uliczne, podwórzowe są ściśle związane z niewielką konkretną przestrzenią obejmującą swymi granicami niemal

¹ Patrz F. Znaniecki, *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, Lwów—Warszawa 1935. Rozdział pt. „Ludzie zabawy”, s. 256 i nast.

wszystkie miejsca zamieszkania ich członków. Podstawą ich więzi jest sąsiedztwo. Liczebność tych grup jest zależna od ogólnej liczby młodzieży zamieszkującej w pobliżu danego miejsca². Występuje tu podział na podgrupy wieku tworzące w danym środowisku jakby kontinuum szebeli wieku, przy czym łączą je albo stosunki zależności jednostronnej, albo wzajemna tolerancja. Nie ma zasadniczych antagonizmów między podgrupami mimo nieco innych sposobów bycia i innych zainteresowań cechujących ich członków, np. grupa młodzieży ponad 20-letniej i grupa młodzieży około 14-letniej. Grupy te tworzy najczęściej młodzież pracująca lub ucząca się, dlatego nasilenie ich działalności rozkłada się równomiernie raz na wczesne, raz na późne godziny dnia, w zależności od pory czynności zawodowych lub szkolnych, absorbujących aktualnie daną część ich uczestników. Na tej drodze odbywa się również podział na kliki, których członkowie dysponują czasem wolnym w określonych częściach dnia. Odsetek tych, którzy nie pracują ani nie uczą się, jest w grupach lokalnych raczej niewielki.

Niepracujący mają tendencję do wychodzenia poza obręb swego naturalnego terenu, tworząc grupy międz dzielnicowe, różnorodne ze względu na miejsce zamieszkania ich członków. Podczas gdy grupy lokalne skupiają się w obrębie ulic peryferyjnych i bocznych, to grupy międz dzielnicowe tworzą się zwykle w miejscach publicznych w centrum miasta, w samym śródmieściu. Do tego typu grup, określanych tak ze względu na obszar ich występowania, należy krąg młodzieży będący przedmiotem tego artykułu.

Obszerny materiał faktograficzny, obejmujący notatki z wywiadów jawnych i ukrytych, z obserwacji uczestniczących, zapiski prywatne i listy, a także wycinki z gazet dotyczące działalności kręgu oraz dane z akt sądowych, kartotek milicyjnych i więziennych, nie mógł być wykorzystany w ramach artykułu. Autor ograniczył się do zaprezentowania w drugiej części artykułu krótkich szkiców biograficznych 2 członków kręgu, zanotowanych na podstawie ich ustnych opowiadań o sobie samych.

DEPTAK JAKO INSTYTUCJA W NIEFORMALNEJ STRUKTURZE MIASTA

Łódź, miasto budowane wzdłuż osi ulicy Piotrkowskiej, od początków swego istnienia było wielkim skupiskiem ludności robotniczej i jednym z najpoważniejszych centrów przemysłowych kraju. Pod względem

² O. Klineberg, *Social Psychology*, New York 1947, s. 546. Autor stwierdza, że „spośród wielu społecznych czynników związanych z przestępstwami i przestępczymi zachowaniami, wykazującymi istnienie pewnych przestrzeni przestępczych (*delinquency areas*), zatłoczenie, zagęszczenie terytorialne (*crowding*) i ubóstwo mogą być uważane za szczególnie ważne”.

urbanistycznym to miasto stanowi jaskrawy przykład braku trwałej koncepcji i troski o jego mieszkańców.

Fabryka była tu wartością nadrzędną, której przyporządkowywano całą resztę. Różnorodne funkcje pełni tylko ulica Piotrkowska — owa oś miasta — stała się jego „city”. Szczególne znaczenie ma tu ten odcinek ulicy Piotrkowskiej — między ulicami Narutowicza i Tuwima — który w języku potocznym nazywano „deptakiem”.

„Deptak” to nie tylko nazwa, to swoista zwyczajowa „instytucja” w nieformalnej strukturze miasta, „instytucja” młodzieżowej „subkultury” Łodzi. W latach 1952—1958 deptak był miejscem, na którym stale spotykało się liczne grupy młodzieży różnego wieku i obojga płci.

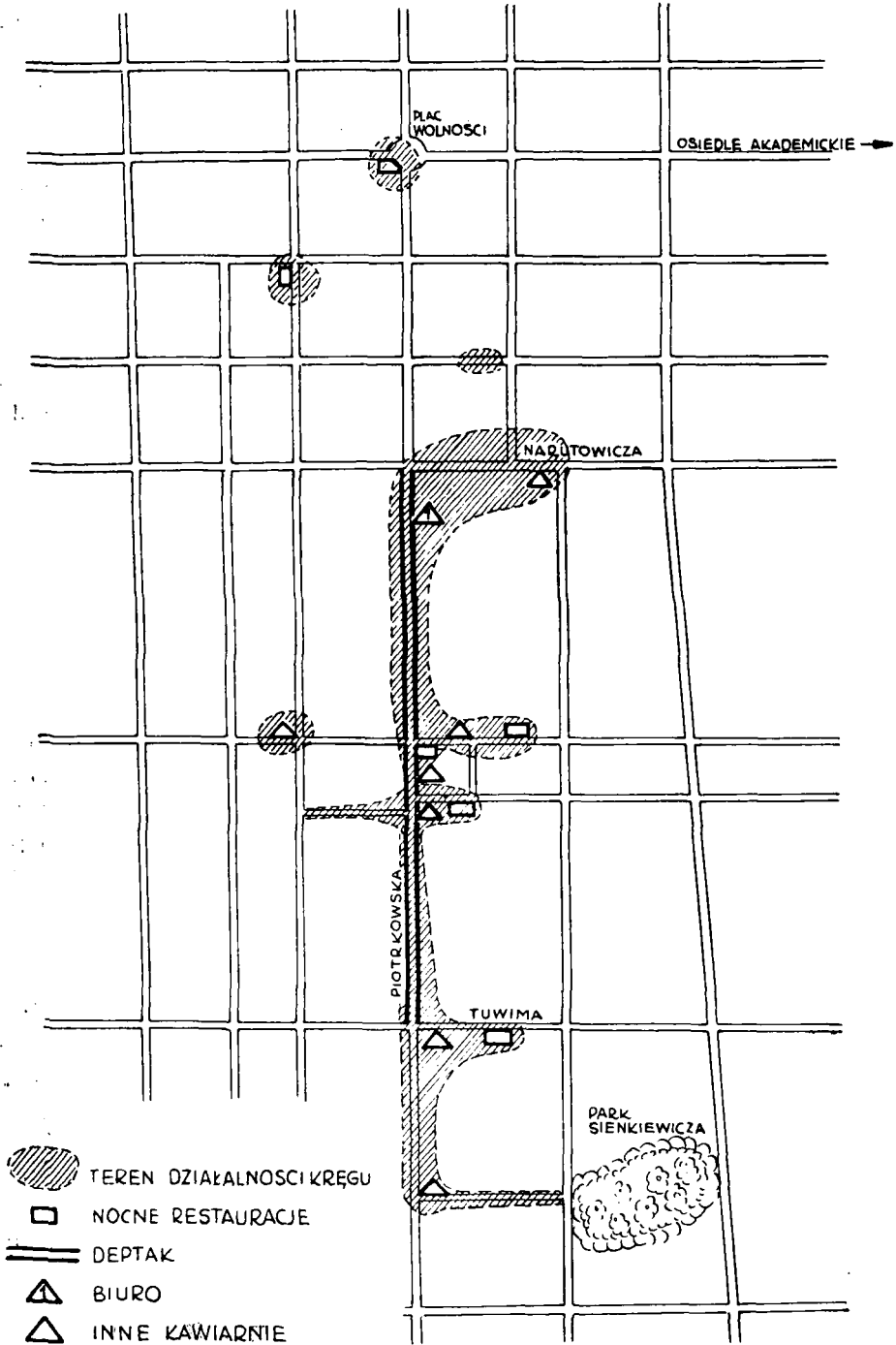
Jednakże przed południem ten odcinek ulicy Piotrkowskiej, z racji swojego znaczenia handlowego i komunikacyjnego, charakteryzował się ruchliwością, którą w przeciwieństwie do wieczornej można byłoby nazwać celową, gdyż trzon przechodniów stanowili ludzie załatwiający swoje sprawy w urzędach i sklepach lub spieszący z jednego na drugi koniec miasta. Młodzieży wśród nich było raczej niewiele i nie ona nadawała charakter ulicy.

W miarę upływu dnia ruch wzrastał, by osiągnąć swój punkt szczytowy w miesiącach ciepłych między godzinami 18 a 23, i w miesiącach zimowych między 16 a 21. Równocześnie ów duży ruch nadal skoncentrowany na odcinku długości około 600 m i to z reguły po jednej tylko, modnej aktualnie stronie (zwykle była to strona numerów parzystych) przybierał charakter bezcelowy.

Tłumy charakterystyczne dla rozrywkowych dzielnic wielkiego miasta, skupione na kawałku wąskiej i niedostatecznie oświetlonej ulicy, składały się przeważnie z młodzieży, której dolna granica wieku kształtowała się około lat 15, a górna w wielu przypadkach przekraczała 25.

Młodzież ta, skupiona w grupy od 3 do 4 i więcej osób, jeżeli chodzi o mężczyzn, i 3—4 lub 5—6-osobowe złożone z dziewcząt, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt razy w ciągu jednego wieczoru przemierzała deptak, zatrzymując się na rogach przecznicy i na skrajach chodnika, tamując ruch na jezdni. Prawie wszyscy chodzący po deptaku znali się wzajemnie. Przy tak małej przestrzeni, na której te tysiące młodzieży spędzały swój wolny czas, było to nieuniknione.

Naturalną koleją rzeczy kształtowały się tutaj wzajemne sympatie i awersje, które rzadko kiedy miały charakter indywidualny. Zazwyczaj w przyjaźni lub konflikcie były całe grupy i deptak nieraz był terenem, na którym unaoczniano przeciwnikom siłę i liczebność własnej grupy. Jednostka w tej sytuacji nie miała racji bytu. Liczyła się tylko poprzez współuczestniczenie, związek lub chociaż znajomość z grupą.



Plan części śródmieścia Łodzi

Ograniczoność deptaka, która z jednej strony była powodem wytwarzania się napięć między różnymi grupami, z drugiej strony poprzez gęstą sieć koleżeństwa prowadziła często do łagodzenia tych napięć, przekształcania grup dawniej wrogich w neutralne lub nawet przychyłne sobie. Na dłuższą metę kontynuowanie wrogości między grupami nie było więc możliwe. Zawsze jedna z nich będąca w gorszym położeniu, mniej liczna lub słabsza znajdowała mediatora w osobie kogoś spośród swoich znajomych, kto miał dostęp do grupy przeciwnej i był w niej lubiany czy szanowany.

Pogodzenie się dwóch grup lub dwóch jednostek odbywało się prawie zawsze w obecności katalizatora, którym był alkohol. Alkohol w zależności od sytuacji albo zwiększał stopień agresywności grupy, albo wpływał na łatwiejsze uzewnętrznienie przez jej członków uczuć koleżeństwa i sympatii. Często spełniał obydwie te role jednocześnie, rezerwując pierwszą wobec obcych, a drugą dla znajomych. Często zdarzały się wypadki, że tego rodzaju pogodzenie grup nie mogło mieć miejsca ze względu na zbyt daleko posuniętą niechęć. Wtedy następowały bójki bądź to na samym deptaku, bądź to na jakiejś sobotniej lub niedzielnej zabawie czy po jej zakończeniu. Z reguły dwie wrogie grupy wybierając się na zabawę z góry zakładały konieczność awantury i od samego początku usiłowały znaleźć się w sytuacji, która by dawała większe możliwości ataku, zaskoczenia przeciwnika itd. Były to niekiedy formalne zabiegi strategiczne polegające na odpowiednim ustawieniu członków obydwóch grup na sali zabawowej i w przyległych pomieszczeniach. Pozorny spokój panował nierzadko do ostatnich minut zabawy: potem wystarczał byle pretekst, aby konflikt wkroczył w swą decydującą fazę. Często pogodzenie się grup, a nawet nawiązanie trwalszej przyjaźni, która mogłaby doprowadzić do zmiany ich struktury i wymiany członków między nimi, następowało dopiero po takiej bójce, jednej lub kilku z rzędu.

Młodzież zadomowioną niejako na deptaku można by podzielić ze względu na jej zachowanie na dwie zasadnicze części. Jedną z nich była młodzież przestępcza lub z pogranicza przestępstwa i młodzież *sensu stricto* chuligańska. Rozróżnienie tych dwóch pojęć: młodzież przestępcza lub z pogranicza przestępstwa i młodzież chuligańska, wydaje się być konieczne chociażby ze względu na prawne określenie chuligaństwa wprowadzone do literatury przez prof. J. Sawickiego. Prof. J. Sawicki pisze: „Chuligaństwem jest ... w tej chwili w Polsce Ludowej każde przestępstwo, którego wyłączeniem celem (podkr. B. M.) jest okazanie nieposzanowania dla zasad współżycia społecznego”³.

Na łódzkim deptaku bywała oczywiście tak określona młodzież, lecz

³ *Chuligaństwo*, Studia pod red. J. Sawickiego. Warszawa 1956, s. 37.

ten artykuł dotyczy przede wszystkim kręgu młodzieży, nastawionego raczej na wykroczenia pospolite, przy których występujący element nieposzanowania zasad współżycia społecznego był produktem ubocznym. Ta młodzież będzie w tym artykule nazywana przestępczą lub z pogranicza przestępstwa, w zależności od tego czy chodzi o jednostki bardziej lub mniej zaawansowane w działaniach przeciwprawnych, czy dokonywanie różnorodnych przestępstw stanowiło ich bardziej lub mniej permanentne dążenia, a także w zależności od tego czy przestępstwa te były bardziej lub mniej szkodliwe społecznie.

Ponadto deptak był terenem spotkań i włóczęg młodzieży, którą trudno byłoby skwitować terminem młodzież przestępcza lub chuligańska. Byli to uczniowie techników, starszych klas liceów, często studenci, z tych czy innych względów posiadający dużo wolnego czasu, którego nie potrafili lub nie mieli gdzie spędzić inaczej. Ci i inni, często po prostu młodzież bez zajęcia, bez odpowiedniej opieki w domu i bez mocniejszych zainteresowań, które by mogły ująć ich czas w mniej więcej trwałe ramy pozytywnej działalności, tworzyli na deptaku grupy bez żadnych inklinacji agresywnych, raczej neutralne, często natomiast będące przedmiotem kpin i ostrych zaczepek z powodu ich ekscentrycznych lub tylko porządnych ubiorów, wyróżniających się fryzur, ze względu na odrębność od tych, którzy ich zaczepiali. Ta młodzież nie wszczyniała bójek i choć bywała w nie uwiślana, zwykle zresztą bez racjonalnej motywacji, nie rezygnowała z bywania na deptaku.

Bywanie na deptaku było nałogiem. W latach 1958—1960 nałóg ten zdawał się zanikać, lecz ostatnio znów są pewne dane pozwalające mówić o jego odnowieniu się, choć może nie w tak ostrej formie jak w latach 1954—1957. Faktem jest jednak, że w Łodzi na ulicy Piotrkowskiej coraz częściej zaczyna się spotykać pewne grupy młodzieży, których cechy są bardzo zbliżone do cech grup bywających na deptaku 4—5 lat temu⁴.

Osobno należy wspomnieć o roli kawiarni położonych przy deptaku lub w jego bezpośrednim pobliżu. Kawiarni takich było 8. Z tego 3 bardziej reprezentacyjne nie były początkowo uczęszczane przez młodzież. Pozostałe były terenem inwazji młodzieży. Chodzenie do kawiarni było najpierw domeną tej części młodzieży, której zachowanie nie miało charakteru agresywnego; z biegiem czasu ta młodzież była z nich wypierana przez grupy przestępcze i chuligańskie. Proces, w wyniku którego ka-

⁴ Cz. Czapów, St. Manturzewski, *Niebezpieczne ulice*, Warszawa 1960, s. 466—467. W przeciwieństwie do tezy zawartej w *Niebezpiecznych ulicach* można by raczej zaryzykować tezę, że znów zaistniały przesłanki do odrodzenia się chuligaństwa przynajmniej w tym jego aspekcie, który sprawia, że ryzyko postawienia tej tezy po kilku wieczornych przechadzkach ulicą Piotrkowską w Łodzi staje się doprawdy niewielkie.

wiarnie zmieniły swych stałych gości, był dość złożony i wyraźnie trójtorowy. Rozpoczął on się na przełomie lat 1955—1956.

Do kawiarni zaczęły najpierw napływać jednostki luźniej związane z marginesem przestępstwa, jednostki zawieszono niejako w próżni społecznej, jednostki wahające się, będące pod ścierającymi się wpływami kolegów z różnych kręgów. Jednostki te oscylujące w pobliżu grup przestępczych godziły różne formy postępowania w zależności od aktualnej sytuacji, zachowanie swoje zawsze przystosowując do modeli⁵ właściwych ich każdorazowym towarzyszom.

Jednocześnie do kawiarni wstępowali, najpierw na chwilę, aby popatrzeć, rozejrzeć się, znaleźć kogoś poszukiwanego — mimo wszystko źle się czujący w tej nowej roli, przykrywający zażenowanie nienaturalną swobodą, świadomi tego, że skupiają na sobie wzrok wszystkich — pojedynczy chuligani, najczęściej jednostki o wysokim stopniu prestiżu w kręgu chuligaństwa, najsilniejsi, najlepsi, wodzowie lub członkowie elity. Ogół ich kolegów traktował to początkowo jako jeszcze jeden zrozumiały lub niezrozumiały element wynoszenia się nad innych, jako pewnego rodzaju odstępstwo od zwyczajów i tradycji. Wkrótce jednak praktyczne względy zwyciężyły — zimą 1956/1957 kawiarnie przyciągnęły do siebie prawie wszystkich członków grup przestępczych.

Trzecią drogą prowadzącą do bywania w kawiarniach było stopniowe oswajanie się z atmosferą lokali poprzez uczęszczanie najpierw do pijalni piwa, podrzędniejszych barów samoobsługowych, restauracji III kat. itd. Stąd trafili do kawiarni ludzie o zaawansowanym stanie alkoholizmu, wg słów jednego z członków kręgu będącego przedmiotem opisu „najgorsze, najciemniejsze typy, bandyci”.

Aklimatyzacja w kawiarniach była kwestią jednego półrocza; odtąd niektóre z nich zaczęły służyć jako zwyczajowe miejsca spotkań i spędzenia czasu, zastępując pełniące dotychczas tę rolę parki, pasáže i rogi ulic. Kolejno w miarę zdobywania popularności dwie z nich zyskały w gwarze nazwę „biura”⁶. W „biurach” załatwiano wszelkiego rodzaju sprawy, które nie mogły być załatwione na ulicy jako wymagające dłuż-

⁵ A. Kłóskowska, *Modele społeczne i kultura masowa*, „Przegląd Socjologiczny”, T. XIII/2, 1959, s. 50—51.

⁶ Ciekawa jest geneza tej nazwy. Bierze ona swój początek ze zwyczajów jednego z bywalców kawiarni „Warszawianka” — specjalisty i rzeczoznawcy od przedmiotów wartościowych i metali szlachetnych, który na przełomie lat 1956—1957 codziennie zasiadał w niej przy określonym stoliku i rozkładał na nim różne przyrządy służące do pomiarów i prób: pilniki, próbkówki z kwasami itd. Nazywało się to w gwarze, że „rozpoczął urzędowanie”. Ów, około 27-letni mężczyzna, był osobą rażącą w sprawach oceny złota, biżuterii ostatnie słowo. On też był właściwie ogniwem łączącym doraźnie młodych sprzedawców z kręgami zawodowych waluciarzy przyjmujących patentów w dwóch innych kawiarniach lub

szego omówienia lub dokładnego obejrzenia pewnych przedmiotów. „Biura” stały się również ośrodkiem informacji wszystkich o wszystkim, ośrodkiem planowania przestępstw, a także uzgadniania zamiarów dotyczących sposobu i miejsca spędzania najbliższej nocy.

W ten sposób kawiarnie stawały się czynnikiem zespalającym pewne grupy młodzieży, orientujące się coraz bardziej na lokalowe, a nie uliczne spędzanie czasu.

GRUPA A KRĄG. AKTYWNOŚĆ KRĘGU I JEGO STRUKTURA

Przestawienie się na lokale, kawiarnie i nocne restauracje wymagało pewnej zmiany trybu życia, większej dbałości o ubiór i powierzchowność oraz koniecznych do tego środków pieniężnych. Coraz częściej grupy młodzieży przechodziły więc na drogę bardziej konkretnych przestępstw: kradzieże, wyłudzenia, oszustwa stały się rzeczą powszednią. W związku z wysokim kursem dolara na czarnym rynku rozwinął się handel dewizami i złotem, a także wyrobami ze srebra skupowanymi również przez placówki państwowe.

W wielu przypadkach właśnie handel dolarami lub kradzież ich były źródłem wysokich dochodów. Posiadacze dolarów, znający korzystne warunki sprzedaży, pragnęli je zbyć, lecz nie znając odpowiednich nabywców zmuszeni byli posługiwać się jako pośrednikami mniej lub więcej zaprzyjaźnionymi z sobą członkami przestępczych grup i kręgów, zbierających się w którymś z już nieledwie formalnych „biur”⁷. Zdobyte pieniądze zużywane były na zbiorowe libacje najbliższych przyjaciół tego, który je uzyskał. Często odbywano za nie wycieczki do modnych miejscowości wczasowych i kuracyjnych, tam instalowano się w hotelach i w ciągu paru dni przepuszczano tysiące złotych, by z powrotem wracać bez grosza, nawet bez biletu kolejowego.

Bójki i awantury w lokalach były teraz zjawiskiem równie częstym jak niegdyś na ulicach i w parkach. Podstawowym kryterium uznania

w mieszkaniach prywatnych. Lata 1956—1957 były latami, w których zdarzały się dość częste wyjazdy z Polski osób pochodzenia żydowskiego, stąd zwiększony popyt na dewizy. Zaogniona sytuacja polityczna na świecie również sprzyjała elementom panikarskim i spekulantom w podbijaniu cen złota, waluty obcej i biżuterii.

⁷ Cena złotej 20-dolarówki wahała się w tym czasie od 8 do 9 tys. złotych. W przypadku umożliwienia sprzedaży pośrednik — zwykle członek kręgu — otrzymywał 10—20% sumy, w przypadku kradzieży rzecz jasna, całą sumę. Kradzież zwykle pozostawała bezkarna, gdyż poszkodowany nie zgłaszał jej w MO z obawy przed wytoczeniem mu sprawy o przestępstwo dewizowe. Wiele z tych spraw znajduje swoje epilogi sądowe dopiero w ostatnim czasie, już po zmianie ustawy dewizowej.

i pozycji w kręgu, obok siły fizycznej i ilości miesięcy spędzonych w areszcie lub więzieniu, stała się umiejętność tzw. „robienia w lewo” wszystkich, którzy do tego się nadawali. Była to umiejętność oszukiwania tych, którzy nieświadomi skutku odnieśli się z zaufaniem do któregoś z członków kręgu, prosząc go o pomoc lub o pośrednictwo w sprzedaży, albo też ulegali jego prośbie czy żądaniu krótkoterminowej pożyczki pewnej sumy pieniędzy. Na podstawie tych trzech kryteriów tworzyła się elita, „arystokracja” kręgu, która swym zasięgiem działania obejmowała coraz to większy obszar.

Chyba ostatnim z kolejnych etapów ekspansji dokonywanej przez ową „arystokrację”, która wkrótce (tak samo jak to miało miejsce w przypadku opanowywania kawiarni) pociągnęła za sobą całą resztę, stało się przenikanie do środowiska akademickiego, wyrażające się w uczęszczaniu do studenckich klubów i na studenckie zabawy. Ten ostatni etap nosił w sobie zarodki późniejszej dezintegracji kręgu. Jak dokonała się ta ekspansja na środowisko akademickie? Grupa młodych ludzi, a raczej krąg towarzyski związany czasowo zbieżnością motywów postępowania, brakiem głębszych zainteresowań, wspólnym nieposzanowaniem norm społecznych, a przede wszystkim traktowaniem własnego życia „na bieżąco”, bez czynienia jakichkolwiek planów na przyszłość, w zetknięciu się z zupełnie odmiennym środowiskiem, jeżeli chodzi o wzory i modele zachowania, lecz identycznym pod względem wieku, siłą rzeczy zmuszona została do porównania się z nim. Efekt tego porównania był dwojaki. Z jednej strony w świadomości bywalców deptaka wyraźniej zarysowała się własna odrębność, która teraz wobec możliwości wpływu studenckiego wymagała jeszcze większej ich integracji dla utrzymania względnego stanu jedności grupy, podczas gdy z drugiej strony właśnie ta jedność narażona została na największe niebezpieczeństwo.

Pierwszy z tych elementów uwidocznił się w tendencji do wycieczek na terytorium akademickie jedynie w większych grupach nie unikających zadrażnień z gospodarzami i regulujących te zadrażnienia w sposób drastyczny — pobiciem. Drugi element natomiast dochodził do głosu w przeciwnej tendencji, która skłaniała niektóre jednostki do kontaktów ze środowiskiem akademickim na własną rękę, we dwie, trzy osoby lub nawet pojedynczo.

Charakterystyczne jest, że od wielkości grupy zależał stopień agresywności jej zachowania, przy czym nawet niewielkie, parosobowe gromadki na skutek długiej bezkarności i braku stanowczej kontrakcji, a także na skutek świadomości własnej wyższości w dziedzinie posługiwania się pięścią, często pozwalały sobie na tym obcym dla siebie terenie na zachowanie nie będące do pomyslenia wobec nich samych. Sto-

pień agresywności zależał również od pozycji w kręgu jednostek tworzących daną aktualnie grupę i od stanu ich odurzenia alkoholowego.

O ile grupę tworzyły jednostki o niższej pozycji, niżej notowane w kręgu, można się było spodziewać, że jej zachowanie będzie spokojniejsze, niż gdyby tworzyły ją „tuzy”, osobistości poważne, wyżej notowane przez ogół środowiska przestępczego. W wypadku bójki i pobicia prowodyrzy i sprawcy pozostawali zwykle na miejscu, uciekali tylko w groźniejszych przypadkach, gdy zachodziła obawa, że poszkodowani lub organizatorzy zabawy mimo wszystko zawiadomią Milicję. Nigdy jednak nie zdarzyło się, ażeby nie powrócili następnego dnia lub za kilka dni. Młodzi ludzie, o których tu będzie mowa, w latach 1954—1959 w ten właśnie sposób spędzali swój wolny czas, a w niektórych przypadkach spędzają go tak do tej pory.

Czy tworzyli grupę, jak to mogło sugerować częste dotąd używanie tego słowa, niezastąpionego zresztą w języku polskim dla określenia pewnej zbiorowości o pewnym natężeniu cech wspólnych dla uczestniczących w niej jednostek, mających tego świadomość i względnie zintegrowanych? W słowniku socjologicznym H. P. Fairchilda czytamy pod hasłem grupa: „Dwóch lub więcej ludzi, między którymi istnieją stałe wzory psychologicznej interakcji, rozpoznawanych jako wyodrębniona całość przez samych siebie i zwykle także przez innych z uwagi na szczególny typ kolektywnego zachowania”⁸.

Zbiorowość, o której mowa, reprezentowała niewątpliwie szczególny typ kolektywnego zachowania, lecz typ ten odnosił się właściwie do sposobu wyrażania postaw, a nie do samych treści działań, których skala była olbrzymia. Istniała także w zbiorowości świadomość własnej odrębności i pewien względnie stały wzór psychologicznych interakcji. Świadomość ta w postaci zintegrowanej pojawiała się jednak częściej w sytuacjach konfliktu z otoczeniem, w sytuacjach zwykłych będąc w stanie nieomal całkowitego rozproszenia. Przejawiało się to właśnie w chwilości wzoru psychologicznej interakcji, polegając na różnorodności, w zależności od konkretnej sytuacji, stopniu solidarności, wzajemnej pomocy, szczerości, koleżeństwa itd.

Granice tej zbiorowości były płynne, kontakty między jednostkami dowolne i dość niestabilizowane, rozpiętość wieku stosunkowo duża, zaspokajanie zwykłych potrzeb oddźwięku i odzwierciedlenia jaźni choć nieczęsto odbywało się również na zewnątrz w stosunkach z ludźmi z zupełnie innych środowisk. Wszystko to sprawia, że zbiorowość tę lepiej będzie nazwać za Znaniem⁹ kręgiem społecznym niż grupą, za-

⁸ H. P. Fairchild, *Dictionary of Sociology*, New York 1944, s. 133.

⁹ F. Znaniemski, *Ludzie terazniejsi...*, s. 106 i nast.

kładającą wyższy stopień identyfikacji jednostek w niej uczestniczących, konieczność pewnego zbiorowego samookreślenia i pewnej formalizacji w stosunkach wewnętrznych. Ze swojego charakteru zaś ten krąg społeczny młodzieży, o którym tutaj mowa, jest kręgiem towarzyskim, kręgiem zabawy, a krąg zabawy jest rdzeniem „subkultury” młodzieżowej¹⁰. Ten krąg towarzyski młodzieży działał przez swoje kliki lub, używając nomenklatury Thrashera, gangi luźne¹¹. Przestępcze działanie jednostek było przez krąg akceptowane jako pozytywne, co sprawiało, że nie czuły się one samotne w negowaniu i wykraczaniu poza istniejące normy prawne. Ta akceptacja była ważną podstawą owej skądinąd słabej integracji kręgu.

Przez kilka lat krąg utrzymywał względnie stałą liczbę uczestników, wynoszącą około 30 osób¹² z tym, że zasadniczy trzon liczył około 10 osób, zawierając w sobie jeszcze dodatkowo kilka klik oraz nie zawsze pokrywających się z nimi powiązań osobowych użytecznych dla całości ze względów operacyjnych. W świetle tego, co powiedziano wyżej o grupach, teraz, w odniesieniu do owych ściślej związanych z sobą kilku osób wewnątrz samego kręgu i w rozumieniu czysto funkcjonalnym, użycie określenia grupa działania jest bardziej uzasadnione.

Grupa działania oznacza 2—3 lub więcej osób, które w konkretnej sytuacji weszły w porozumienie z sobą co do zapewnienia sobie jakiejś rozrywki i jej zrealizowania przy pomocy posiadanych środków: pieniędzy, partnerek i mieszkania. Pozostałe 20 miejsc lub ról w kręgu nie było wypełnione stale. W zależności od czasu, miejsca i aktywności klik i grup działania zajmowały je kolejno różne osoby luźniej związane z kręgiem, w tym również kobiety, podczas gdy trzon kręgu składał się wyłącznie z mężczyzn.

Jednostki otaczające trzon kręgu tworzyły swoje własne kliki lub też w dwojaki sposób współdziałały z osobami ten trzon składającymi. Albo skupiały się one obok jednej czy dwóch osób z owego trzonu, który,

¹⁰ J. Chałasiński, *Szkoła jako instytucja kultury narodowej, kultura masowa i subkultura młodzieżowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, „Przegląd Humanistyczny”, 1962.

¹¹ F. M. Trasher, *The Gang*, Chicago 1937, s. 58—64 i 70.

¹² Należy się tu pewne wyjaśnienie. Te 30 osób traktowanych jako względnie stała liczba uczestników kręgu, jest liczbą poważnie zmniejszoną i odróżnioną od około 60—80 innych osób również posiadających podobne cechy społeczne, ze względu na ich bliższą znajomość i zbiorowe skupianie się w pewnym okresie czasu w pewnych kawiarniach. Pozostałe 60—80 osób dzieliło się również na 2—3 kręgi bliższej znajomości skupione w tym samym czasie w innych kawiarniach. Popularnie i z pewną trafnością osoby postronne mówiły: „to jest banda X, a to jest banda Y”. Wszyscy uczestnicy kręgów w liczbie ponad 100 osób znali się wzajemnie, lecz nie utrzymywali bliższych kontaktów z sobą.

hierarchizując konsekwentnie, można nazwać także kliką zasadniczą, i doraźnie tworzyły grupę działania, albo też z jakichś uzasadnionych względów jedna lub dwie z nich były dopuszczone do konkretnej sytuacji zabawowej którejś grupy działania składającej się z członków klikki zasadniczej. W obydwóch jednak sytuacjach zawsze grały one role podrzędne, rzadko występując z jakąś własną inicjatywą, ograniczając się zwykle do zbiorowego uczestniczenia i zwykle opłacając to uczestniczenie nieproporcjonalnie dużą w stosunku do innych częścią rachunku w lokalu lub na zabawie, czy zgoła biorąc wszystkie wydatki wyłącznie na siebie, aby zasłużyć się w oczach członków klikki zasadniczej.

Jak powiedziano, skład klikki zasadniczej był stały i właściwie nie zmieniony przez wiele lat. Przedstawiony diagram klikki dla r. 1955 bierze pod uwagę częstotliwość stosunków, w jakie wchodziły tworzące ją jednostki dla realizacji znanego szablonu rozrywki, oraz ich szczególnie słabą stabilizację życiową znajdującą swój wyraz w permanentnym braku jakiegokolwiek celu poza hedonistyczno-konsumpcyjnymi celami kulturowanymi w kręgu.

W socjogramie tej samej zasadniczej klikki sporządzonym w oparciu o te same kryteria dla r. 1959 uwidoczniają się pewne przegrupowania, lecz nie mają one wpływu na ogólną przynależność jednostek do kręgu. Niektóre jednostki zamieniły się tylko pozycjami, a tylko dwie z nich zmieniły tryb swojego życia na tyle, by można było mówić o ich odejściu z kręgu, a i to z dużymi zastrzeżeniami. Przegrupowania z jednej strony dotyczą osób bardzo wysoko notowanych w kręgu, które na pewien czas odstąpiły od urządzenia w s p ó l n y c h zabaw, pijatyk i bójek, a z drugiej strony osób, u których ta tendencja niepomierna wzrosła stając się kulminacyjnym punktem dążeń.

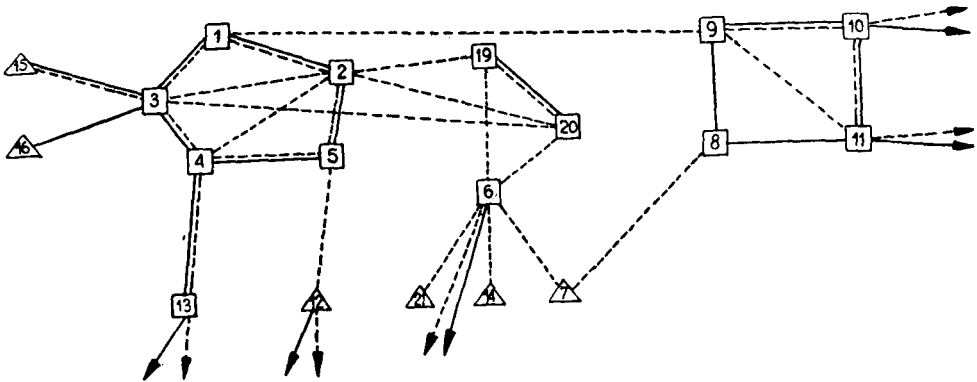
Jak widać z diagramów, w klicie zasadniczej więzy sympatii pokrywały się z liniami wyznaczającymi konfiguracje wspólnie korzystające z rozrywek, choć naczelny cel uczestników kręgu — „zorganizowanie flaszki, dziwek i chawiry”¹³ — nieraz kształtował skład grupy działania doraźnie, w zależności od danej sytuacji umożliwiającej natychmiastową realizację tego celu, a niezależnie od tego, że w sytuacji tej każdy z poszczególnych zaangażowanych niejednokrotnie wolałby widzieć się w otoczeniu innych jednostek z klikki czy kręgu.

Jeżeli teraz przejdziemy do elementów decydujących o trwaniu kręgu i jego klik w czasie, to za jeden z ważniejszych, którym tu zajmujemy

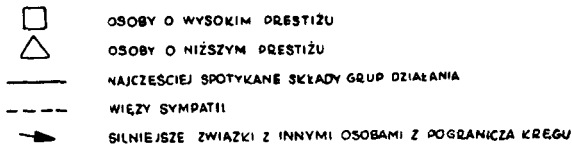
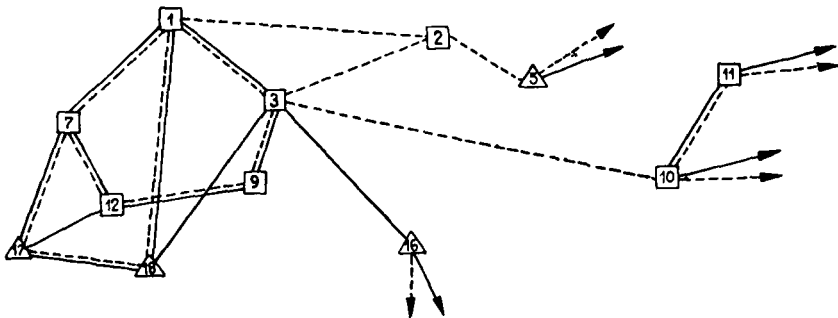
¹³ W gwarze: „chawira” — mieszkanie, „dziwka” — określenie dziewczyny nie mającej znaczenia pejoratywnego. W sensie bliskie raczej staropolskiemu „dziewka”.

Socjogramy

Dla roku 1955



Dla roku 1959



się przykładowo, należy uznać przede wszystkim tradycję¹⁴. Przeszłość kręgu i jego byłych najwybitniejszych członków trwała w pamięci tych, którzy obecnie byli najwybitniejszymi. Ci ożywiali tę przeszłość nieustannym wspomnianiem i omawianiem dawnych wydarzeń nie pamiętanych przez młodszych kolegów. W czasie tych wspomnień dochodziło do największej identyfikacji uczestników z kręgiem.

¹⁴ Patrz A. Cuvillier, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 1947, Wstęp J. Chałasińskiego, s. 3. Na dość podobną rolę tradycji w procesie identyfikacji jednostki z grupą przestępczą zwraca uwagę C. Shaw. Patrz C. Shaw, *The Natural History of a Delinquent Career*, Chicago 1931, s. 230—1.

Przeszłość nie tyle była wspominana, ile odgrywana, ubarwiana mnóstwem szczegółów nie mających ścisłego faktycznego pokrycia, a poszczególne sceny podnoszone były do rangi najgłębszych i najwspanialszych doświadczeń życiowych tych, którzy mieli możliwość w nich niegdyś uczestniczyć. Przeszłość miała same jasne strony — różne niepowodzenia starano się w rozmowach omijać, a jeżeli już przytaczano któreś z nich, to nadawano im ładunek emocjonalny, który mimo wszystko czynił z nich momenty atrakcyjne i warte przeżycia. Nieliczne słowa krytyki wypowiedane pod adresem przeszłości i swojej w niej roli miały zawsze klimat sympatii i podziwu dla siebie, że ma się w swoim bagażu doświadczeń działania ryzykowne, sytuacje trudne. Czym więc wobec tych „starych”, doświadczonych ludzi, pamiętających całą najświetniejszą przeszłość kręgu i umiejących o niej tak wspaniale opowiadać, byli młodzi, żółtodzioby nie mogące pochwalić się niczym, co mogłoby zaimponować ich kolegom?

Porównanie doświadczeń życiowych starszych i młodszych członków kręgu, oceniane według ilości wypitej wódki, posiadanych kobiet, przeprowadzonych bójek i awantur, przekroczeń prawa, łącznym czasem spędzonym w więzieniach i aresztach, występowania w roli podsądnego lub fałszywego świadka w wielu przewodach sądowych, liczbą znanych chuliganów, awanturników, niebieskich ptaków, przestępców, prostytutek i kelnerów w nocnych restauracjach, wypadało zdecydowanie niekorzystnie dla młodszych. Jeżeli więc chcieli oni dorównać starszym, zdobyć w kręgu wyższą pozycję, stać się „poważnymi osobistościami”, jeżeli mieli ambicję popularności, to droga do tego prowadziła przez neoficką aktywność, przez wywoływanie sytuacji, w których mogliby na równi ze starszymi wykazać się odwagą, szybką decyzją, walecznością, umiejętnością skutecznego zaczepiania kobiet i starania się o nie dla kolegów, a także swobodą zachowania się w każdej sytuacji. Jeżeli te warunki zostały wypełnione należycie, mogli się oni spodziewać, że zostaną ocenieni i przyjęci na równych prawach do którejś z klik, czy też wejdą w kontakt z pewnymi jednostkami co do stałego tworzenia grup działania.

Tradycja wyznaczała więc spójność kręgu i klik, działając na jednostki tym silniej, im bardziej były one nieustabilizowane, im większe było ich poczucie zagrożenia, im bardziej potrzebowały one znalezienia zbiorowości mającej stanowić dla nich konkretny układ odniesienia¹⁵.

Dla jednostek uczestniczących w kręgu w sposób luźniejszy znalezienie takiego układu nie było koniecznością życiową, gdyż rolę tę zwykle pełniła już jakaś grupa, a krąg zaspokajał tylko ich potrzebę rozrywki, łatwej zabawy i pewnej egzotyki. Te osoby, jak już wspomniano, poja-

¹⁵ H. P. Fairchild, *op. cit.*, s. 123.

wiały się w kręgu w pewnych okresach czasu, a potem znów znikwały, nie odgrywając roli istotniejszej; były one tylko niejako stałą rezerwą kliki, potencjalnie gotową do działania.

DEZORGANIZACJA KRĘGU. KLĘSKA W WALCE O DOPY AKADEMICKIE. WYŁAMYWANIE SIĘ JEDNOSTEK Z KRĘGU I ZWIĄZKI PRZYJAŹNI

W latach 1958—1960 wyroki sądowe wyrzywały z kręgu poszczególne jednostki. Nie to było jednak naczelnym powodem pewnego kryzysu uwiadcniającego się w działalności kręgu. Kryzys ten polegał na prawie zupełnym zatomizowaniu kręgu jako zbiorowości o stosunkowo dużym dotąd natężeniu kontaktów międzyosobniczych.

W tym czasie szczególnie niewłaściwe byłoby używanie nazwy grupa w odniesieniu do omawianego środowiska, którego członków wiązała teraz jedynie znajomość ograniczająca się do wymiany zdawkowych słów w przygodnych spotkaniach. Dawni nierozłączni koledzy nie szukali teraz swojego towarzystwa. Każdy z osobna usunął się na ubocze działalności kręgu, pozostawiając na placu rozproszonych, luźno związanych swoich młodszych satelitów, tworzących coś, co można by nazwać jedynie hałaśliwą gromadą nie będącą w stanie określić się, utożsamić, zintegrować i chyba wcale do tego nie dążącą. Ci byli typowymi dwuśrodowiskowcami, dla których pewne zbliżenie do marginesu społecznego, kontakt z ludźmi tego marginesu, atmosfera przestępcza i półprzestępcza spełniały rolę rekreacyjną, były jedyną dostępną formą egzotyki, na której skraju stanąć było bardzo łatwo.

Tymczasem twórcy części tej egzotyki zniknęli z powierzchni życia uliczno-kawiarnianego. Jedni zaczęli pracować w jakiejś fabryce, inni próbowali zacząć się w jakiejś szkole, jeszcze inni wzięli się z zupełnie odrębną, lokalną grupą młodzieży, z odrębnym środowiskiem lub z jedną osobą z tego środowiska, a jeszcze inni przebywali w areszcie lub w więzieniu. W tej dezintegracji kliki zasadniczej niektóre jednostki w sposób wyraźny daleko odeszły od dotychczasowych form działania, inne, również odstępując od tych form, zatrzymały się w sferze pośredniej krzyżującej na sobie wpływ różnych, negatywnych i pozytywnych, wzorów postępowania. W tej sferze niczyjej jednostki ulegały wyraźnemu naciskowi krzyżowemu¹⁶ norm obowiązujących społecznie i przyzwyczajęń do dawnych norm kulturowanych w kręgu.

Na pytanie o zasadnicze powody dezintegracji kręgu równie upraw-

¹⁶ Słowa *cross pressure* w art. G. H. Saengera, *Social Status and Political Behavior*, s. 351 w zbiorze *Class Status and Power*, R. Bendix, S. Lipset, Glencoe Illinois 1953.

niona wydaje się być odpowiedź w kategoriach socjologicznych, jak i psychologicznych. Zasadniczym wydarzeniem w ewolucji kręgu było wyparcie go z terenu Osiedla Akademickiego przy ul. Bystrzyckiej. Było to rezultatem formalnej potyczki stoczonej między około 500 studentami mieszkańcami domów akademickich a 23 przybyszami z deptaka. Dla obu stron zajęcie to, zakończone przewiezieniem do szpitala kilku osób, miało ogromne znaczenie nie tylko prestiżowe. Było ono wynikiem długo nawarstwiających się konfliktów i bójek, w których studenci byli zawsze dotąd stroną pokonaną. Wystąpienie studentów jako zorganizowanej grupy było aktem ich ostatecznej desperacji, mającym na celu wyrównanie rachunków z kręgiem, uwolnienie własnego terenu spod jego formalnego panowania, a także zrehabilitowanie się jako mężczyzn zdolnych w końcu do przeciwstawienia się ciągłym obelgom, upokorzeniom i terrorowi, którego doznawali, w oczach ponad 1000 studentek tamże zamieszkujących. Tym razem przybysze z deptaka ponieśli porażkę, lecz nie uznali się za pokonanych, gdyż nie mieściło się to w zestawie motywów i prawd, którymi zwykli się byli kierować, działając w grupie. Członkowie kliki zasadniczej, najbardziej dotknięci w swoich ambicjach, ogłosili akcję totalną. Przez kilkanaście następných dni każdy student z Osiedla, zauważony przez kogoś z członków kręgu, padał ofiarą pobicia. Zdarzyły się trzy wypadki pobicia studentów w tramwaju. Do stołówki akademickiej „Gęsie pióro”, znajdującej się tuż obok deptaka, wielokrotnie wkraczali niektórzy członkowie kręgu poszukując zapamiętanych studentów. Nawet jeżeli poszukiwania bywały bezskuteczne, satysfakcjonował ich sam widok zaniepokojonych stołowników. W rozmowach opisywano ich jako „przestraszonych chwiei, którzy ze strachu wskakiwali pod stoły”, podczas gdy, oni członkowie kręgu, powoli przechodzili przez salę, szukając zapamiętanych wówczas twarzy.

Po niedługim czasie zaprzestano jednak tego rodzaju poszukiwań i milcząco uznano stratę terenu domów akademickich. Odparty z rytualnego już miejsca spotkań i zabaw w tak nagły i nieoczekiwany sposób krąg stracił ważną materialną podstawę swej integracji. Wstrząs tym spowodowany, po chwilowej mobilizacji energii i świadomości grupowej, w ostatecznej wersji spowodował zarówno przestrzenne, jak i psychiczne zatomizowanie kręgu. Jak się zdaje, postradanie przez członków kręgu owej materialnej podstawy jedności sprzyjało ich ówczesnym nastrojom zdradzającym objawy pewnego kryzysu psychicznego.

Tu wkraczamy właśnie w dziedzinę terminów psychologicznych. Długie, paroletnie nieraz realizowanie niezmiennych modeli zachowania, brak stabilizacji życia, towarzystwo ludzi, którzy, mając spełniać role jedynych przyjaciół, jakich się miało, nieraz sprawiali zawód, który potrafił wycisnąć łzy z oczu zawiedzionego, wmawiane sobie niejedno-

krotnie zadowolenie, gdy naprawdę całodniowa nuda oddzielała jedną pijacką noc od drugiej. To wszystko sprawiało, że poszczególne osoby, nieraz podświadomie, a nieraz na podstawie refleksji — „co ja robię?“, „ale człowiek jest głupi“, „koniec z pijaństwem, trzeba żyć jak człowiek a nie jak świnia“, „niech to wszystko szlag trafi“ — zaczęły szukać innych możliwości, próbować dokonać zwrotu ku innemu życiu. Niektóre z tych decyzji, świadomych lub nieświadomych, wytrzymały próbę czasu całkowicie, inne połowicznie, jeszcze inne załamały się na pierwszej przeszkodzie. Nie zmienia to jednak ważkiego faktu, że próby ich zostały podjęte prawie we wszystkich przypadkach, a przynajmniej, że zaistniały przesłanki pozwalające tak sądzić.

Równocześnie z krytycznym spojrzeniem na siebie rodził się w członkach kręgu krytycyzm skierowany wobec ich dotychczasowego otoczenia i wobec ich kolegów nie traktowanych teraz jako osoby konkretne, lecz właśnie jako środowisko społeczne, jako pewna społeczna całość. Ci, którzy dotąd szukali w kręgu punktu oparcia lub, jak już to było podkreślane, jedyne społeczne układy odniesienia, ci, dla których uczestniczenie w kręgu było podstawowym źródłem samookreślenia, i co więcej nadawania sobie wartości według osiągniętych w nim i razem z nim sukcesów, teraz, przeciwstawiali sobie ów krąg jako bezpośrednią przyczynę braku jakiegokolwiek pozycji w szerszym układzie społecznym, jako przyczynę wszystkich życiowych niepowodzeń i nagle dostrzeżonego w swoim życiu zła.

Przeciwstawienie się kręgowi nie było rozumiane w kategoriach indywidualnych niechęci. Przeciwnie, teraz w trudnych sytuacjach życiowych jednostki czuły potrzebę żywej i przewyciężającej wszystko przyjaźni. Więzy sympatii między niektórymi członkami kręgu często wzmacniały się kosztem ich więzów z dotychczasowym środowiskiem występującym teraz w ich świadomości w roli grupy niesprzyjającej im i winnej wszystkiemu. W sposób lapidarny tak sformułował to jeden z członków kręgu, mówiąc o swoich kolegach: „każdy z osobna to nawet fajny chłopak, ale razem, to niech cię ręka boska broni“.

W tym miejscu trzeba zaakcentować zasadniczą odrębność pomiędzy mechanizmem międzyjednostkowych stosunków w kręgu a swoistą więzią przyjaźni. Krąg społeczny młodzieży, o którym tutaj mowa, nie rodzi się z więzów przyjaźni i nie sprzyja więzom przyjaźni. Przyjaźń jest obca strukturze takiego kręgu. Niechęć do kręgu jako całości narastała w jednostkach zwłaszcza w momentach ich przymusowego odosobnienia czy nawet dobrowolnego usunięcia się z terenu działalności kręgu. Niechęć do kręgu i do sposobów jego działania była sublimacją niedawnych awersji w stosunku do obcych i aktów agresji skierowanych dotąd na zewnątrz.

Wyrazy tej niechęci przejawiały się często w rozmowach jednych o drugich, przy czym ci drudzy występowali zwykle w liczbie mnogiej oraz w przypominaniu sobie i wzajemnym wypominaniu różnych „niecharakternych” czynów, a w sposób zracjonalizowany utrwały się na kartach listu wysłanego z więzienia przez jednego z członków zasadniczej kliky do przyjaciela, również uczestnika kręgu.

Obaj, autor listu i adresat, uwidocznieni są w przedstawionych wyżej diagramach pod numerami 1 i 7. Obaj, obok niewielu innych, dość wyraźnie odbijali intelektualnie od masy pozostałych członków kręgu, co stało się ważną podstawą ich szczególnej zażyłości.

W liście z 23 I 1961 r. czytamy: „Mam tylko w Tobie przyjaciela... Gdy wrócę, zmienię taktykę, musimy być bliżej siebie, pomagać sobie i nie budować przyjaźni na najbliższy tydzień. Musisz mnie pomocny być, odczepić mój dotychczasowy balast, znaleźć inne środowisko, zainteresowania... Definitywnie zakończę znajomość z niektórymi wchodzącymi na mą drogę życia ludźmi ... z kim dotychczas przestawałem? Jakie było moje życie? Ludzie, środowisko, postępowanie — złom. Wynik — to mój tutejszy pobyt”.

DWIE BIOGRAFIE Z POGRANICZA PRZESTĘPSTWA

Złom. Dotąd młodzi chłopcy określani w ten sposób przez ich najbliższego towarzysza występowali tu jako członkowie kręgu, jako jednostki tworzące jego trzon lub klikę i realizujące pewien specyficzny typ zachowania. Teraz spojrzymy na nich jako na ludzi, poprzez ich autobiografie, tak jak oni widzą siebie samych.

Postarajmy się sprawdzić, czy są to ludzie o pobudkach działania, o których moglibyśmy powiedzieć coś z własnego doświadczenia, czy też osobowości ich są dla nas niezrozumiałe i odmienne od tych, które znamy¹⁷.

Oto pierwsza sylwetka, oznaczona na diagramie numerem 6. Jest to młody człowiek urodzony w 1938 r. Posłuchajmy jego opowieści o sobie.

Moja rodzina jest rdzennie łódzka. Mój ojciec jest technikiem metalurgicznym, a dziadek był robotnikiem wykwalifikowanym. Matka skończyła jakąś szkołę zawodową, ale w swoim zawodzie nigdy nie pracowała — zajmowała się domem i robi to dotąd. Mieszkanie mamy obszerne, dwa pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój. Podobno przed wojną mieszkaliśmy gorzej. Jestem jedynakiem. Szkołę pod-

¹⁷ Patrz: A. Green, *Sociology*; New York 1960, s. 548—549. Autor pisze, że na przykładzie opublikowanych w USA w latach 1925—1949 113 studiów porównawczych osobowości przestępców nie zdołano odkryć żadnych stałych, charakterystycznych różnic w osobowościach przestępcy i nieprzestępcy.

stawową skończyłem w 1952 r. To była moja 6 szkoła z kolei. Do 4 klasy uczyłem się bardzo dobrze, ale w następnych dwóch klasach nie chciało mi się uczyć, miałem parę ocen niedostatecznych. Od tej pory też musiałem zmieniać szkoły, z 3 pierwszych wyrzucili mnie za złe sprawowanie, a 3 następne rzuciłem sam, bo i tak, i tak by mnie z nich wyrzucili. Zanosilo się na to. Kiedy byłem w klasie 7 dostosowałem się do regulaminu szkolnego i nie było żadnych zastrzeżeń co do mojego sprawowania i nauki. Stopnie miałem pozytywne. Wtedy właśnie, kiedy chodziłem do 4 klasy, to był chyba rok 1949 albo 1950, zacząłem spotykać się z kolegami, którzy mieszkali blisko mnie w sąsiedztwie.

Przychodzili oni na róg ulicy... i ja też zacząłem tam przychodzić, bo to było 150 m od mojego domu. To były całe bandy. Wiek chłopaków był różny, od jakichś 12 do 20 lat. Pochodzili z dołów społecznych. Chodzili do szkoły podstawowej, albo pracowali. To były męty społeczne. W domu mieli straszne warunki, to przychodzili na róg ulicy. Ich rodziny to najczęściej byli alkoholicy. Z domów przynieśli nawyk picia i uczyli pić młodszych. Pieniądże były z kradzieży. Chodzili do szkoły i w przerwach kradli dzieciom teczki, albo na zawodach w M.D.K., jak nie było szatni, kradli płaszcze, torebki, co się dało. Poznałem ich przez kolegę z klasy, który mieszkał jeszcze bliżej rogu ode mnie. Później pojawili się inni, starsi. Ci to urządzali rozboje. Przewodził im 25 letni (X) honorowany z racji siły. Był on członkiem innej bandy.

Ja swoją pierwszą sprawę miałem w roku 1950 w sądzie dla nieletnich. Była ona o kradzież monet z Muzeum Archeologicznego. Byłem tam z kolegą dla obstawy. Najpierw dobraliśmy kluczyki do gabloty, w której były monety. Złapali nas. Na sprawie otrzymałem kuratora, ale to była fikcja. Kuratora wcale nie widywałem. Kiedy zacząłem chodzić do 7 klasy, rzadko chodziłem na róg. Przerwałem z nimi stosunki. Skończyłem szkołę podstawową i zdałem do 8 klasy szkoły ogólnokształcącej. Ale nie uczyłem się i przerwałem naukę przed końcem I okresu. Zacząłem wtedy chodzić do atelier na Łąkowej. Kręcili film „Przygoda na Mariensztacie”. Statystowałem tam, dostawałem 36 zł dziennie. Przyjmowali wszystkich, kto się zgłosił, moi koledzy też tam przychodzili. Po wakacjach zdawałem do Technikum Budowy Maszyn na dział aparatury precyzyjnej i kontrolnej. Chciałem sobie zmienić, a to była modna szkoła w tym czasie. Chodziłem do niej 2 miesiące. Nie chciało mi się uczyć. W domu miałem ciągłe awantury i kłótnie. W dalszym ciągu chodziłem po parę tygodni do różnych szkół, żeby trochę uspokoił się w domu. W końcu zacząłem się uczyć w domu, żeby zrobić program klasy 8 i zdać od razu do klasy 9 na przyszły rok. Zdawałem, ale oblałem fizykę. Rodzina zmusiła mnie do wyjazdu do Aleksandrowa Kujawskiego do Szkoły Ogólnokształcącej Księży Salezjanów. Tam zdałem brakującą fizykę i zacząłem chodzić do tej 9 klasy. Mieszkałem w internacie. Po wakacjach 1955 r. znów chodziłem u księży do klasy 10, ale nie uczyłem się, zresztą upaństwowili szkołę, więc wróciłem do Łodzi w listopadzie. Wtedy interesowałem się sportem. Zacząłem uprawiać boks jeszcze w Aleksandrowie. W Łodzi przenieśliem się do innego klubu i jednocześnie chodziłem do szkoły wieczorowej dla pracujących. Ale rzuciłem naukę w maju, bo przygotowywałem się do I Kroku Bokserskiego. Wygrałem swoje walki oprócz jednej i zdobyłem wicemistrzostwo I Kroku. Boksowałem kilkanaście miesięcy, ale we wrześniu 1956 r. rzuciłem boks. W r. 1957 skończyłem X klasę.

Tych wszystkich, których znamy, poznałem jeszcze w r. 1953. To była nowa „armia” z „deptaka”. Na początku zbierali się oni w parku Sienkiewicza w jednym miejscu koło ustępów i tam grali w karty. W pokera, w chlusta, w oko. Wszystko na pieniądze. Pieniądże były najważniejszą rzeczą. Dla mnie też. Kradłem wtedy,

co się dało i co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Jednego dnia wyniosłem zegar i dywan z Prezydium Rady Narodowej w Łodzi. Potem znów wystawiłem okna z budynku Ośrodka Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza i sprzedałem je. Zamówienia na coś potrzebnego otrzymywało się drogą łańcuszkową, że temu a temu jest potrzebne to a to, i że warto by się o to postarać. W parku otwierano sezon na początku kwietnia i trwał on do października. Umawialiśmy się z dziewczynami, ale jak była jakaś „lepsza”, to nie w parku, a gdzieś indziej. Były typowe bójki chuligańskie. Ton nadawali recydywiści, znane „osobistości”. Miarą człowieka była ilość przesiedzianych miesięcy i siła fizyczna. No a potem wyjechałem do Aleksandrowa. To już mówiłem. Jak wróciłem i skończyłem X klasę znów chodziłem na deptak, na różne zabawy. Tam też były bójki i awantury. Jak zaczęliśmy chodzić na zabawy do studentów, do osiedli akademickich, każdy miał inne zainteresowania. Na Bystrzyckiej można było porozmawiać z różnymi ludźmi. Była większa kultura życia codziennego. Chodziliśmy tam grupami, ale był też pewien odsiew. Jedni nie lubili tam chodzić. Ja chodziłem, żeby podnieść wiadomości, pomijając to, żeśmy się na nich wyżywiali. Imponowali mi ludzie posiadający wiadomości. Przez cały czas moja rodzina, jak tylko mogła, dążyła przy pomocy groźby i prośby do tego, bym zerwał ze swoim środowiskiem.

Kiedy skończyłem X klasę zacząłem handlować. Złoto i dolary, srebro, biżuteria szły wysoko, można było ładnie zarobić. Zarobiłem kilkanaście „patyków” i wycofałem się, a zresztą kończyło się już. Ci, co się nie wycofali, poszli siedzieć. Za pieniądze było się w różnych miejscach, ubrałem się też. Chciałem zdobyć jakąś pozycję w życiu, w społeczeństwie. Poszedłem do XI klasy w szkole wieczorowej. Raz nie zdałem matury, poszedłem jeszcze raz i wtedy w r. 1960 skończyłem szkołę. Zdałem na Uniwersytet na Wydział... Rodzina jest zadowolona. Po trzech latach chciałbym się przenieść na kurs zaoczny i zacząć jeszcze jakiś kierunek, najlepiej socjologię albo historię sztuki. Chciałbym zostać na uczelni i o ile byłoby to możliwe, pracować naukowo, o ile przyszłe wyniki, bo teraz to nie, upoważniłyby mnie do tego.

Tyle i tak mówi o sobie jeden, będący chyba najsilniejszą indywidualnością spośród swoich kolegów, członek kręgu. Samodzielny, niepodatny na wpływy, w każdej sytuacji mający swoje zdanie i wyrażający je, nawet jeżeli było ono odmienne od zdań innych, mający własne ambicje sprecyzowane dość ściśle i różne od ambicji innych jego kolegów. Ten młody człowiek cieszący się w kręgu dużym uznaniem zarówno ze względu na siłę fizyczną, którą doprowadził intensywnymi ćwiczeniami i treningiem z ciężarami do dużej klasy, jak i ze względu na specyficzną samodzielność i inteligencję w znacznej mierze zrealizował do dziś swe ambitne plany na przyszłość, a z dalszej ich części nie zamierza rezygnować, mimo chwilowych niepowodzeń na studiach. Pozycja jego w życiu jest dziś ustabilizowana w sposób nie mający precedensu w żadnym innym przypadku spośród pozostałych, najczęściej byłych już, członków kręgów.

Skonfrontujmy teraz z przytoczoną biografią, biografię innego członka kręgu oznaczonego na diagramie nr 12. Rówieśnik chłopca opisywanego powyżej, rocznik 1938, tak zaczyna swoją historię:

Urodziłem się w Łodzi. Byłem drugim dzieckiem, po mnie urodziło się jeszcze dwoje. Po wojnie ojciec rozszedł się z matką i zamieszkał osobno z kochanką. Ja mieszkam z matką i z młodszym bratem w starym mieszkaniu na ul. ... Mój ojciec to wariat. Jak on skrzywdził tę biedną moją mamę. Gdybym mógł, to bym go chyba zabił. Nie utrzymujemy z nim żadnych kontaktów. Kawał s... jest z mojego ojca. O mojej szkole podstawowej nie ma co mówić. Uczyłem się przeciętnie, chodziłem na wagary, no tak jak wszyscy. Matka uprosiła dyrektora i skończyłem 7 klasę. Ale w prawdziwy „cug” wszedłem dopiero potem, jak zacząłem chodzić do Technikum Energetycznego. Do tego technikum chodziłem przez 3 lata. Do ostatniej, 4 klasy już nie zdałem. Miałem powtarzać 3 klasę, ale mi się nie chciało. Matka nalegała, to zapisałem się do szkoły wieczorowej. Do wieczorówki chodziłem do Wyścigu Pokoju. Jak się trochę ociepliło, to trudno było dojść do szkoły, wieczorem tak ładnie, ciepło, pełno ludzi na ulicach, koledzy, dziewczynki, a ty do szkoły ... Nie chodziłem.

W dzień pracowałem. Najpierw w Zakładach Radiowych w biurze konstrukcyjnym przy „desce”. Miałem skończony kurs rysunku technicznego i byłem pomocnikiem konstruktora. Zarabiałem 900 zł. Potem poprosiłem głównego inżyniera, żeby mnie przeniósł do działu budowy prototypów. Tam praca była bardzo ciekawa, robili różne drobiazgi do telewizorów, anteny itd. Takie sobie majsterkowanie. Pracowałem tam prawie trzy lata. Zarabiałem prawie 1500 zł plus premia za zatwierdzone modele. Często „nawalałem” w pracy, dopóki był stary kierownik, też nie święty, to wszyscy się kryli, ale jak zmienili kierownika, dali mi przeświadczenie na inny dział. Na montaż. Bo na prototypach byłem za mało produktywnym pracownikiem. Człowiek nie potrzebował się śpieszyć, robota była samodzielna, robiłem co chciałem i jak chciałem. Na montażu było już gorzej. Jednocześnie co roku zapisywałem się do różnych szkół wieczorowych. Dwa razy do Technikum Energetycznego, dwa razy do Technikum Budowy Maszyn. Chodziłem najwyżej po trzy, cztery miesiące. Nie było czasu na szkołę.

Jeszcze przedtem, kiedy chodziłem do Technikum Energetycznego do 2 klasy, chodził tam też Leszek. On mieszkał w Śródmieściu. To był karciarz, hazardzista. Grał w pokera, w „oko”, przegrywał dużo pieniędzy. Potem zaczął pracować. Z nim byłem pierwszy raz w kawiarni. To było chyba w roku 1955 albo 1956. W kawiarni poznałem jednego ... a przez niego innych (oznaczonych na diagramie 17 i 18). Chodziliśmy po deptaku i na wieczorki. Potem towarzystwo przeniosło się do „biura”. Tam poznałem następnych (nr 9, 10, 11). A jak się raz wciągnęło w tę całą mafię, to już wiesz, jak to było, wychodziło się na ulicę tak sobie, spotkało się jednego, drugiego i już była cała zgraja. Początkowo to najlepiej chodziło mi się z Leszkiem. To nie był żaden chuligan. Było wszystko spokojnie, bez bicia. Jego koledzy, z którymi chodziliśmy, też nie pokończyli szkół, zaczęli pracować, mieli swoje dziewczyny, urządziło się prywatki. Od 1956 r. zacząłem kolegować się z nrem 5. Nawet nie wiem, jak go poznałem; przez niego poznałem nr 2, a potem oni poznali mnie z numerami 1 i 3. Wtedy już było tylu kolegów, że wychodziło się z domu i kogo się spotykało, z tym się szło.

Początkowo nie piłem. Nr 5 ciągnął na wino. Wódkę zacząłem pić, jak zaczęli prowadzić mnie do knajp. Jak potem zaczęły iść te interesy, forsy było dużo. Oni mieli dużo pieniędzy i ja też miałem trochę. Wspólnymi siłami, nieraz z jakimś „macherem” Żydem, zaczęliśmy chodzić po nocnych lokalach. Najczęściej do Savoyu i Casanowy. W domu były ciągle awantury, bez przerwy piekło. Matka jest bardzo łagodna, to zawsze było „cacy, cacy”, „buzi, buzi”, „to się już nigdy nie powtórzy” i znów do następnego razu. Właśnie przez pijaństwa zacząłem za-

walać pracę. Po nocy, nad ranem chodziłem do nru 5. „Chawira” była u niego wolna, a w pracy nie było takiej dużej dyscypliny. Po pracy, w domu dosypiałem resztę. Jak byłem porządnie napity, to do pracy w ogóle nie szedłem.

Pierwszy raz byłem na komisariacie o tę awanturę na Bystrzyckiej w czasie Juwenaliów¹⁸. Siedziałem 36 godzin. Dotąd zawsze wychodziłem obronną ręką. To było straszne, chciałem się powiesić. Milicjant przyszedł do domu, matka zemdląła, bo tego jeszcze nie było. Byłem wezwany jako świadek. Ubrałem się ładnie, biała koszula, krawat, poszliśmy. Zaczęli mi nachalnie wmawiać, że zabiłem człowieka, że uderzyłem go butelką, że jest w szpitalu i umiera. Zaprzeczałem wszystkiemu. Więzienia bałem się jak ognia.

Wtedy na Bystrzycką pojechałem, chociaż wiedziałem, że będzie awantura, bo gdybym nie pojechał, powiedzieliby, że jestem tchórz, taki owaki, koledzy jadą, a ja nie. Zwyciężyły względy ambicjonalne. Nigdy bym tam nie pojechał. Na komisariacie siedziałem pod celą z rzeźnikiem, którego zabrali od nielegalnego uboju, w pokrwawionych spodniach. Był też tam młody chłopak, któremu w kopalni, jak był w wojsku, urwało rękę. Był załamany, kłął na cały świat i pił. Jak ich zobaczyłem, to miałem już dość. Było tam jeszcze dwóch alfonsów z Bałuckiego Rynku. W nocy przyprowadzili wariata i pokrajanego nożem. Wariat chciał rozebrać dom, rąbał ściany siekierą, bo chciał dostać dobre mieszkanie. Ten drugi był pijany i cały pomalowany lapisem, zaczął na nowo rozgryzać opatrunki, żeby go wypuścili.

To pierwsze aresztowanie kosztowało mnie 10 lat życia. Rano wszystkich wypuścili, a mnie zostawili. Poprosiłem milicjanta, żeby przyprowadził mi kogoś, żebym nie był sam. Przyprowadził mi zarzyganego faceta, pobrudził mi mój płaszcz popelinowy. Po 36 godz. zwolnili mnie. Umorzili śledztwo w stosunku do mnie. Wtedy już nie pracowałem, do szkoły też nie chodziłem, bo był już maj. Nic nie robiłem. To trwało rok. W domu cały czas matka namawiała mnie do nauki. Rano wychodziłem z domu, spotykałem kolegów, kawiarnia, lokal, dziewczyny, jakieś nocne bale u „kumpli”. Latem na świeże powietrze. Na wakacje nad morze albo w góry z kolegami albo do rodziny.

W r. 1960 siedziałem drugi raz 30 godzin na komisariacie za pobicie. Były imieniny koleżanki. Poszliśmy do „Halki”. Zaczepił mnie jakiś jeszcze więcej pijany facet i zaczął mi ubliżać, nie pamiętam, co mówił. Uderzyłem go raz i drugi, chciałem uciec, ale ktoś mnie zauważył, poznał i zatrzymali mnie. Nie przyznałem się do niczego. Mówiłem im na Komendzie, że jestem sportowiec, nie piję wódki, to zupełnie do mnie nie podobne, nie byłem nigdy karany, jestem dorosły człowiek, nie w głowie mi walki itd. Znów umorzili sprawę. Nie podciągnęli mnie pod ustawę majową¹⁹. W międzyczasie pracowałem w Zakładach Kinotechnicznych parę miesięcy. To była podła praca, nie odpowiadała mi, pleniło się kumoterstwo, do-

¹⁸ Mowa o opisywanym wyżej konflikcie między studentami a przybyszami z deptaka, który uznaliśmy za jeden z ważnych powodów w procesie dezintegracji kręgu tych ostatnich.

¹⁹ Ustawa o zastrzeżeniu odpowiedzialności karnej za wykroczenia chuligańskie z 22 V 1958 r. Ustawa ta nie zatamowała dopływu młodzieży do kręgów przestępców. Godziła ono w zło istniejące, nie docierając do jego źródeł. Z prawniczego punktu widzenia w sposób dość krytyczny ustosunkowują się do tej ustawy także niektórzy specjaliści: prawnicy i kryminolodzy, podkreślając zwłaszcza trudności w jej interpretowaniu. B. Hołyst zadając sobie pytania: czy wprowadzone przez ustawę pojęcie „chuligaństwa” kwalifikuje się do przeniesienia w dziedzinę ustawowych określeń prawnokarnych i czy dało ono korzystne efekty, na pierwsze z nich odpowiada przecząco („... konstrukcję ustawy z 22 maja 1958 można uznać

stałem najgorszą robotę, rzuciłem ją. Potem pracowałem w innej fabryce na oddziale budowy prototypów. Pracowałem prawie całe lato i w końcu chciałem wziąć urlop, ale mi nie przysługiwał, bo za krótko pracowałem. Wziąłem więc urlop okolicznościowy, bezpłatny, od lekarza. Pojechałem w góry. Miałem tylko 2 tygodnie zwolnienia, ale wróciłem po miesiącu. Na następny miesiąc mnie zwolnili.

Znów nic nie robiłem, znów się chodziło po ulicy i lokalach, a w nocy na imprezy z dziewczynami. Dwa razy złapałem trypra, ale już wyleczyłem. Ostatni raz to wiem od kogo, od takiej k... z Poznania. Złapałem ją potem. Bez przerwy wódka i wódka, oszaleć już można od tego pijaństwa, trzeba nareszcie raz z tym skończyć i pomyśleć o sobie poważnie. Teraz znów zacząłem pracować, ale praca ciężka i nudna, a zarabiam 1300 zł, co to jest dla dorosłego człowieka. Długów mam pełno, przychodzą pod pracę, mówią „oddaj”, a jeszcze w domu trzeba trochę dać matce. Ciężko jest. Zapisuję się do szkoły. Będę chodził razem z nr 2. On też się zapisuje. Skończy się tę szkołę, to jest Technikum Kinotechniczne, to dostanie się lepszą pracę.

Tę historię trzeba uzupełnić kilkoma słowami, gdyż od jej opowiedzenia minął rok i sytuacja życiowa tego młodego człowieka uległa dalszemu rozwojowi. Jest on jednym z tych członków kręgu, którzy w chwili obecnej nie utrzymują prawie żadnych kontaktów ze swoimi najbliższymi kolegami, choć sposób, w jaki spędza on wolny czas, a także jego ogólne nastawienie wobec życia nie uległo daleko idącym zmianom. Wprawdzie pracuje on w dalszym ciągu w fabryce, o której wspominał w ostatnich słowach swej biografii, lecz do szkoły znów nie chodzi, a większość wieczorów spędza w różnych lokalach rozrywkowych, albo ze swoim najbliższym kolegą, oznaczonym w diagramach nr 2, albo też z różnymi innymi osobami niedawno poznanymi, ludźmi o nieokreślonych źródłach utrzymania i równie nieokreślonych zajęciach.

Jak dalej potoczą się jego losy, to sprawa otwarta. Z jednej strony wydaje się, że jest on na tyle dojrzały i samokrytyczny, by dojrzeć niebezpieczeństwo sytuacji, w której się obecnie znajduje, a z drugiej strony sytuacja ta wiąże go z sobą starymi nawykami ułatwionej rozrywki, nałogiem alkoholizmu, utrzymywaniem przyjaźni z jednym z najbardziej zaangażowanym w karierze przestępczej spośród byłych członków kręgu.

za wadliwą ...nie wprowadza [ona] nowych stanów faktycznych...” zajmując się czynami „...o ustalonej już treści prawnej ...Przenoszenie popularnych potocznych określeń do ustawodawstwa karnego zubaża myśl prawniczą, nie pozwala na zindywidualizowanie różnych rodzajów czynów przestępnych, a ponadto dewaluuje powagę przestępstw wobec dominującej oceny moralnej społeczeństwa, traktującego chuligaństwo na marginesie właściwej przestępczości”); natomiast na drugie z nich odpowiada twierdząco w jednym tylko względzie („O głównej wartości ustawy przesądza jednak instytucja postępowania przyspieszonego ... w wyniku stosowania trybu przyspieszonego skojarzenia przestępstwa z karą na zasadzie sąsiedztwa w czasie zachodzi nie tylko w umyśle sprawcy. Nie można nie doceniać znacznego wpływu wychowawczego przepisów ustawy ...) B. Hołyst, *Chuligaństwo a zagadnienie represji karnej*, „Nowe Prawo”, 1960, nr 3, s. 360—362.

Tkwiąc w tej sytuacji, trudno dostrzec inne atrakcyjne możliwości w ewentualnych sytuacjach konkurencyjnych. Wydaje się również, że w pokazaniu mu tych właśnie innych możliwości spędzania czasu nikt nie jest specjalnie zainteresowany. Z jednej z ostatnich, niedawnej rozmowy z nim wynika, że czuje się on opuszczony, osamotniony i że nie bardzo wie, co z sobą zrobić. Na pytanie, co będzie robił danego wieczoru, odpowiedział: „Nie ma co robić, idę się przejść gdzieś, potem gdzieś popić, a jak się nie da, to do chaty. Nie jadłem jeszcze obiadu. Teraz jak się nie spotka jakiegoś pijaka, to koniec, śmierć, spałbym całe dnie. Nie wiem, czy ja głupieję?”

Pewne cechy psychopatyczne, które wykazywali wszyscy członkowie kręgu, choć każdy w nieco innym zestawieniu i natężeniu w przypadku opisywanym aktualnie, w sposób jaskrawy uwidoczniły się dopiero po opuszczeniu kręgu. Można powiedzieć, że w kręgu, którego wzory działania zostały powyżej z grubsza opisane, niektóre cechy psychopatyczne jednostek były zwyczajowo akceptowane i jako takie nie powodowały codziennego uświadamiania sobie przez daną osobę jej wad, jej pewnej nienormalności w porównaniu z szerszym społeczeństwem, kiedy jednak zabrakło kręgu, zabrakło też tła, w które cechy te były dotąd wtopione. Dotąd, porównanie jednostki z szerszym społeczeństwem odbywało się poprzez krąg, efekt tego porównania łatwiej więc było jej znieść, gdyż nie uderzał on tylko w nią, w jedną osobę, a w pewną względnie zorganizowaną zbiorowość zdolną do przyjęcia tego uderzenia, osłabienia go i rozproszenia, gdyż przygotowaną na nie.

Kiedy krąg uległ dezorganizacji i jednostka została sama, jej każdy krok wprowadzał ją niejako w nową sytuację życiową, w której każde zachowanie tej jednostki kształtowane dotąd i nadal przez jej cechy psychopatyczne sprawiało trudność albo jej samej, albo też innym ludziom. W ten sposób cechy te uświadomione lub wyczute stały się źródłem frustracji prowadzącej często do jeszcze większego ich natężenia. Ujawnione po rozpadzie kręgu niektóre cechy osobowości autora ostatniej biografii w pełni pokrywają się z zestawem cech tzw. psychopatów bezwolnych, opisanych w uwzględniającej socjologiczny punkt widzenia na zjawiska psychopatii, typologii Schneidera. „Psychopaci bezwolni — czytamy — są to jednostki wybitnie uległe wobec innych ludzi... są takimi, jakim jest środowisko, w którym żyją; częściej jednakże z powodu słabej woli i niezdolności przeciwstawiania się pokusom, zwłaszcza alkoholizmowi, staczają się coraz niżej i zasilają kadry biernej masy przestępców lub pędzą inaczej pasożytniczy tryb życia... Osobnicy tacy są niedostępni trwałym wpływom wychowawczym: gdy dostają się do ujemnego środowiska, dobre wpływy poprzednie natychmiast zanikają”²⁰.

²⁰ Cyt. za P. Horoszowskim, *Kryminologia*, Warszawa 1958, s. 265.

Psychopatia jednak nie jest chorobą psychiczną i choć opiera się na pewnych wrodzonych, uwarunkowanych przez układ nerwowy właściwościach temperamentu jednostek, to uzewnętrznienie jej zależne jest w dużej mierze od sprzyjających temu lub niesprzyjających warunków środowiskowych. Wrodzone właściwości układu nerwowego mogą zmieniać się pod wpływem środowiska społecznego.

Innymi słowy, ów młody człowiek, którego losy i uczucia opowiedziane jego własnymi ustami służą za podstawę niniejszych rozważań, pozostawiony w dalszym ciągu wyłącznie samemu sobie i środowisku, w którym obecnie przebywa, być może wkrótce dostarczy materiału badawczego specjalistom innej dziedziny nauki, kryminologom lub psychiatrom. Ostatnie jego przytoczone tu pytanie brzmiało przecież: „Nie wiem, czy ja głupieję?”. Pytania tego nie należy traktować jako retoryczne.

UWAGI KOŃCOWE

Przedstawione powyżej wycinki z życia pewnego środowiska młodzieży, fragmenty gęstej sieci różnorodnych więzów łączących jednostki w nim uczestniczące, elementy jego złożonej subkultury, a także pewne zasady, na których się ona opierała i poprzez które trwała w czasie, są tylko niewielką częścią omawianej problematyki. Także dwie zamieszczone w tekście biografie, chociaż pełne podobieństw i różnic zarówno co do doświadczeń życiowych obydwóch chłopców, jak i ich ogólnego nastawienia wobec tych doświadczeń, nie dają możliwości wiernej rekonstrukcji procesu napływu nowych jednostek na owo mimo wszystkich badań ciągle jeszcze enigmatyczne pogranicze przestępstwa.

W czym zasadniczo tkwi na przykład stale podkreślana przez badaczy wyższość środowiska rówieśniczego nad środowiskiem rodzinnym w pewnym okresie życia dużej liczby młodych ludzi? Jak to się dzieje, że zarówno w życiu chłopców — uczestników omawianego kręgu, jak i w życiu chłopców — uczestników podobnych kręgów w innych krajach, innych warunkach społecznych, ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, w zupełnie innym okresie czasu „dom gra bardzo małą rolę w działalności chłopców z rogu ulicy”? Dlaczego „z wyjątkiem, kiedy on je, śpi lub jest chory, tak rzadko bywa w domu, a jego przyjaciele zawsze najpierw chodzą na róg ulicy, kiedy chcą się z nim spotkać?”²¹.

Te i inne pytania nasuwają się nieodparcie przy czytaniu prac poświęconych zagadnieniu młodzieży z marginesu społecznego, a odpowiedź na nie nie jest prosta. Co można na ten temat powiedzieć w na-

²¹ W. F. Whyte, *Street Corner Society*, Chicago Illinois 1958, s. 255.

szym konkretnym przypadku? Formalnie, z obydwóch biografii wynika, że zainteresowanie obojga rodziców w jednym przypadku, a matki w drugim, swoimi dziećmi było duże, że nie byli to chłopcy opuszczeni, pozbawieni opieki domowej, zdani tylko na własne siły. Obydwaj w swoich biografiach duży nacisk kładą na fakty ciągłych kłótni i awantur wynikających między nimi a rodzicami na tle głębokiego konfliktu dążeń: ich samych do przedwczesnego posiadania pewnych atrybutów dojrzałości — pieniędzy, umiejętności palenia tytoniu, picia alkoholu, zdobywania kobiet, a także prawa samodzielnego wyboru własnego postępowania, a rodziców — do nadania normalnego kierunku życia ich dzieci, umożliwienia im nauki, pracy i rozrywki odpowiedniej dla ich wieku. Konflikty te zwykle kończyły się chwilowym i tylko pozornym podporządkowaniem się dzieci wymogom ich rodziców.

Przy najbliższej okazji przytłumione dążenia chłopców znów wybuchły, prowadząc ich do wzmożonej aktywności w kręgu, do nowych czynów przestępczych lub stojących na jego pograniczu. Ogólna, robocza hipoteza niniejszej pracy, łącząca się w sposób ścisły z zagadnieniem stosunków chłopca z jego domem rodzinnym, odnosi się do braku samookreślenia jednostki uwzględniającego aspekt czasu. Przykładowo zostanie ona omówiona nieco szerzej. Życie pojmowane jest na bieżąco, bez robienia jakichkolwiek planów na przyszłość²².

Jednostka myśli o sobie wyłącznie w czasie teraźniejszym. Nie czuje ona potrzeby lub nie potrafi umiejscowić w swoim stereotypowym poglądzie na świat jako na zespół doraźnych czynników hedonistyczno-użytkowych myśli o czasie. Jednostka wie, że dziś chce spędzić wieczór i noc w taki to a taki sposób, nie wie czy tak je spędzi, bo to zależy od aktualnie układających się okoliczności, lecz nie wie ona przede wszystkim jak długo takie spędzanie czasu uważała będzie za przyjemne, jedyne i warte zabiegów. Nie myśli ona i nie wie kim stanie się w przyszłości — w jej domu rodzinnym wyobrażenia te również nie są jasno precyzowane. W ten sposób zachowanie i postępowanie zalecane jej przez rodziców jako pożyteczne i mające ją doprowadzić do pewnego celu w życiu, nie poparte jasnym sformułowaniem tego celu, a dość uciążliwe i wymagające pewnych wysiłków i zdyscyplinowania wewnętrznego, w porównaniu z normami zachowania i postępowania narzucanymi jej przez krąg, przyjemnymi w realizacji oraz przynoszącymi efekty natychmiastowe i oczekiwane, jawiło się tej jednostce jako zbyt abstrakcyjne, wątpliwe i mało zbieżne z tym, czego ona sama aktualnie dla siebie pragnęła.

²² Kwestię tę, opierając się na literaturze zagranicznej, podnoszą również autorzy wspomnianych tutaj *Niebezpiecznych ulic*. Patrz s. 376, 399, 444.

Sukces kręgu we współzawodnictwie z rodziną o jednostkę uczestniczącą w tych obydwóch instytucjach determinowany był więc między innymi tym, że krąg oddziaływał na nią treściami bardziej konkretnymi, sprawdzalnymi w praktycznym zastosowaniu, mającymi same w sobie pewne wartości umożliwiające jej szybkie i spontaniczne zaspokojenie potrzeb zabawy, rozrywki, „wyżycia się”, „bycia kimś”. Cele kręgu były bliskie, interesujące i żywe, cele domu dalekie, nudne i formalne. Rodzice mieli tylko jedną okazję wpajania chłopcu pożądaných postaw i celów, kiedy korzystali z jego coraz rzadszej bytności w domu. Metody ich były mu już znane doskonale, spowszechniałe, nieatrakcyjne, powtarzalne w wąskich ramach „prośby i groźby”. Krąg wpływał na chłopca na każdym kroku, w sposób bezpośredni w kontaktach „twarzą w twarz” zachodzących wśród jego uczestników i w sposób pośredni, przybierający różne formy. Tak więc na korzyść kręgu grały także niektóre zabiegi domu zmierzającego w sposób restryktywny i zrutynizowany do osiągnięcia swych celów.

Na korzyść kręgu grały również niektóre działania pewnych instytucji, mające w założeniu walkę z kręgiem, lecz w efekcie popularyzujące go wśród szerokich mas młodzieży, a nawet odkrywające go tym spośród niej, którzy dotąd nie mieli o nim pojęcia. W naszym konkretnym przypadku tę niezręczną rolę odegrał łódzki tygodnik „Odgłosy”, na łamach którego w marcu 1960 zainicjowano „dyskusję o młodzieży”, do wzięcia udziału w której zaproszono wszystkich czytelników²³. Spośród nielicznych rozsądnych głosów w tej dyskusji warto przytoczyć jeden jako trafnie przewidujący jej skutek. Autor zastanawia się: „... jak odczytywać będą teksty reportaży wielotysięczne rzesze czytelników «Odgłosów». Jaki odsetek czytelników «wzięty» zostanie realizmem opisywanych scenek, jaki odsetek młodszych i starszych panów ze zdumieniem dowie się, gdzie i jak łatwo nawiązać można kontakt z młodymi, podobno ładnymi i przystojnymi dziewczętami. Kto wreszcie w sensacyjnie podanej egzemplifikacji odczyta tylko aktualny problem społeczno-moralny związany z pewną kategorią młodzieży”²⁴.

Większość reportaży, uzupełniona równie sensacyjnymi zdjęciami, faktycznie i skutecznie spopularyzowała formy działania i zwyczajowe miejsca spotkań opisywanych tutaj zbiorowości młodzieży z pogranicza przestępstwa. W trakcie trwania dyskusji, w marcu i kwietniu 1960 r., w niektórych kawiarniach okupowanych przez młodzież z tego środowiska pojawiło się wiele nowych twarzy. Niektóre z tych osób przybyłych do kawiarni początkowo tylko z zamiarem naocznego obejrzenia opisywa-

²³ Patrz: „Odgłosy”, Tygodnik Łódzki, R. III, 1960, nr 11—21.

²⁴ W. Piotrowski, „Niedobre” obrazy z życia, „Odgłosy” 1960, nr 11, s. 7.

nych w reportażach scen i ludzi pozostały trwale w środowisku przestępczym lub na jego pograniczu.

Podsumowując to wszystko, co zostało tu powiedziane na temat danego kręgu, a także to, co zostało tylko zasygnalizowane w jednym czy dwóch zdaniach, w pierwszej grupie stwierdzeń odnoszących się raczej do dynamicznej historii kręgu, można stwierdzić, co następuje.

1. Rola deptaka jako specyficznej instytucji młodzieżowej subkultury Łodzi polegała przede wszystkim na centralizowaniu na jego obszarze działalności wielu heterogenicznych grup młodzieży i na pełnieniu wobec nich funkcji głównego ośrodka towarzyskiego i rekreacyjnego.

2. W miarę postępującego opanowywania deptaka przez młodzież chuligańsko-przestępczą, przybyłą z okolicznych parków i rogów ulic, funkcję tę w coraz większym stopniu poczynały pełnić położone na nim lub w jego bezpośrednim pobliżu niektóre kawiarnie.

3. Przeniesienie środka ciężkości życia towarzyskiego młodzieży chuligańsko-przestępczej z deptaka do kawiarni ostrzej zaznaczyło przybliżone granice poszczególnych kręgów, a jednocześnie stało się początkiem procesu osvajania się większości członków wszystkich kręgów z atmosferą nocnych lokali rozrywkowych.

4. Początki dezorganizacji kręgu zarysowały się w momencie jego szczególnej ekspansywności — w procesie przenikania na terytorium akademickie i z wynikającej stąd konieczności pewnych racjonalnych refleksji członków kręgu nad sobą oraz postawionego przed nimi w nowy sposób problemu wyboru ich samookreślenia.

5. Rozpad kręgu spowodował lub przyspieszył pewne autorefleksje niektórych jego członków, pozbawiając ich dotychczasowej grupy odniesienia, w której pełnione przez nich role były ich rolami najważniejszymi.

6. Krąg nie stosował żadnych represji w stosunku do tych swoich członków, którzy zrywali z nim starając się wrócić do normalnego życia. Za początki takich starań można przyjąć te momenty w życiu członków kręgu, kiedy decydowali się oni na kontynuowanie przerwanej przed laty nauki, której możliwości były przed nimi szeroko otwarte.

Stwierdzenia grupy drugiej dotyczące struktury kręgu można sformułować następująco.

1. Płynne granice kręgu uniemożliwiają podanie bezwzględnej i stałej liczby jego członków. Jest to między innymi powód uzasadniający traktowanie omawianej zbiorowości jako kręgu, a nie jako grupy.

2. Działalność kręgu rzadko przejawiała się w akcjach zbiorowych wszystkich jego członków; zwykle realizowały ją tzw. grupy działania, na ogół tworzące się zgodnie z siecią żywszych sympatii wiążących poszczególne jednostki.

3. Brak było w kręgu usystematyzowanej jednoznacznie struktury zależności, a także indywidualnego przywództwa. Członkowie kręgu skupiali się w kliki zależnie od swego prestiżu i łączącej ich przyjaźni.

4. Klika zasadnicza posiadała stałą rezerwę personalną, rekrutującą się z jednostek o niższym prestiżu, lecz pragnących popularności i zdobycia miejsca w tradycji ustnej i micie kręgu.

W artykule nie omówiono szeregu spraw mających również podstawowe znaczenie dla próby adekwatnego wyjaśnienia poruszonej problematyki. Przede wszystkim pominięto: wpływ całokształtu czynników społeczno-kulturowych lat pięćdziesiątych i specyficznych warunków środowiskowych Łodzi na dewiację jednostek w kierunku pogranicza przestępstwa; nie zajmowano się całokształtem motywów powodujących odejście jednostek od kręgu lub jeszcze większe zagłębienie się w ich działania przestępcze. Poza zakresem tego artykułu zostawione również były obecne losy tych wszystkich jednostek — a także rola mitu romantycznej miłości w ich życiu — zagadnienia zasługujące zresztą na zupełnie odrębne opracowanie.

Te wszystkie sprawy są obecnie przedmiotem analizy i być może wkrótce złożą się na pełniejszą i dopowiedzianą do końca historię kręgu.